7397

Bibl. Jag.

7397

[Powódź]

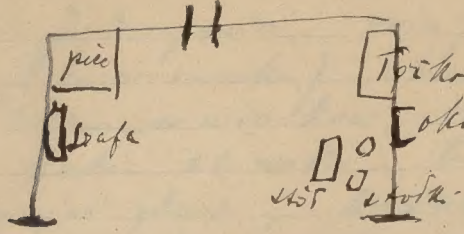

Stara Jędrejowa krzyczy coś koło pieca, za stołek do garnków ma lat około 50 jest brunetka, brunetka odpowiednie ubrana po miejsku, to żona leśniczego.
Otwiera się drzwi wchodzi ostrożnie Bialeska. Ogląda się, poczem przez wszystkie odwraca się na krok podobny. Jędrejowa na przeciw niej stoi:
Jędr. Akech będzie pochwalony.
Białeska. Ale wieki wieków... moja Jędrejowo...
Jędr. Akech ci panienka zadrą przez
ot pan Cholewicz to zawsze ma dejdé miał takie..
Maryla ---| wzruszenie, niewinność

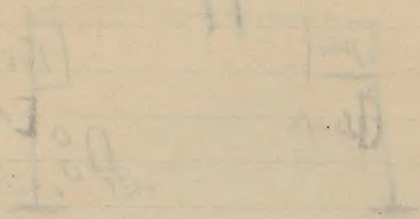

...Ahyż Jędrzejowo... moja Jędrzejowa (idzie do wnęczka)... chciałam wyściełam - wnuczkowi... sama chciała tam kupić abranko... tu nie mam już gdzie... wezmę to... Jędrzejowa (z chytrym uśmiechem) pozapłacę pamięci... Boj wielki zapłacę... pamięta mech biada tu pocieka, pan Cholewicz nam dejmie...

Białka. Ahyż Jędrzejowo... o tem ni ja tu jestem... nie mówcie mi, Panna!

Jędrz. Ot pocobym ja, jeszcze ja nimi mówiła... a jeszcze po co to Białka... Pan Cholewicz to mój brat ciotecny...

Jędrz. Wiem... wiem... a pocóż ja tam Panu mówiła...

Białka. W moim domu - nikomu

Jędrz. To ciż wie pamiętna -

Białka (wyjmując pieniądze z portmonetki) chacie... to ty wam tu na pepso

Kostanska się przyda
Zdz. O panienko, Boż stokroć
[illegible] zapłać, Bóg zapłać (całuje
ją po rękach)
(słychać uchylanie klamki do
drzwi, do drzwi Zdrojowa
podchodzi, otwierają się, wchodzi
Dr Cholewicz. Człowiek między
pierze, skłonny trochę do korpu-
lencji, średniego wzrostu blondyn,
w kołach papierosa, na głowie ja-
sny, miękki kapelusz...
Zdrojowa na jego widok się cofa
trochę...
Chol. wprost do białej idzie
Zdrojowa patrzy na nich chwilę,
potem wychodzi...
Białeka stoi, niezdecydowana
ale b. wzruszona
Chol. dwoje rąk wyciągając
Zos. — Zo —
przyciąga ją obie ręce, całuje
ją gorąco, ją samą ku sobie
przyciąga.

Chol. Zosia moja, Zosia, Zosia...

Bielska Słuchaj — ty to, ty...

Chol. Skała moja, (ręce jej trzyma) wczoraj to mam zawsze takie jasne: biała, to, malusieńkie.

(całuje obie ręce)

Bielska Pamiętasz mię o mnie?

Chol. Ja? Jeszcze zawsze, tylko ty! ty...

Bielska Pamiętasz... a jak ktoś sam, jeszcze jak ja straszną tęsknię sam.

Chol. (obejmując ją) Słodka moja.

B. Ty może tego nie wiesz. Ale pada to mnie tak, jak by mię jeden umrzeć miała. Czasem nawet myślałam, lepsza śmierć.

Chol. Zosia, Zosia, Zosia, Zosia.

B. Bo widzisz: ja nie rozumiem ja co żyć z taką straszną męką. O gdybyś ty wiedział: dnie mijają, tygodnie, miesiące, lata — a ja tyle. Ja patrzę nim — ty odjeżdżasz daleko — i tylko ta tęsknota za tobą...

Chol. ~~Et nie mężczyzna ~~ ~~ty~~ ~~ty~~, a nie ~~przyjechała~~, a nie ~~trzeba~~ No, no ~~ta~~ malutka moja, pani moja kochana no, no, no...

B. Pozwól mnie powiem. Ja w tej chwili czuję najsilniej tego całego bólu co leżał we mnie .... i ja ją teraz wytrzymałam...

Chol. Cóż robić, drogie no...

B. Prawda, cóż robić... co robić (załamuje ręce) radź ty człowieku co robić?... co?

Chol. Wreszcie - nic .... (po chwili), Teraz ja będę dbał, w mieście nie trzeba - powinna pojechać do matki.

B. Jakto! Przecież ja nie mogę.

Chol. Coś mi mówił... A... przecież ona znajdzie... wytłomaczę mu, że ją potrzebuję w mieście zatrzymać na jakiś czas.

B. Ależ to niepodobna, nie, nie

Chol. Żona malutka, przecież chce ze mną być - to jedyny sposób wiele.... Potem ja mu ~~ją~~ odjęć

B. Dokąd?
Chol. W świat... jak zwykle w świat, znajdę jakieś pracę, jakieś stanowisko.
B. Długo ty tu kazałeś Michasi?
Chol. ...Nie wiem.
B. ... A ta twoja sprawa?...
Chol. Ty wiesz o niej?
B. Wiem... wiem...
Chol. ...ta moja sprawa...
B. Mówiła mi o niej ciotka... mówią tu w okolicy...
Chol. Mówią?... Mówić przestaną wnet, ja dla tego umrę pozostaną. Nawet nie tyle w mieście ile u matki na wsi.
B. Tak blisko mnie...
Chol. Tak... widzisz, tak być musi... a coś ty o całej sprawie słyszał.
B. To o tem wszystko chodzi to —
Chol. Czy znasz dzienniki?...
B. Mówili od prokuratora.
Chol. Tak, tak o sfałszowanym podpisie. — Jestem fałszerzem.
B. Michasi — ty jesteś —

Chol. Może i jestem ... Moja droga
życie nie jest proste ... To umiem się
wyga się człowiekowi powinie, to
często dzieje się, bo dziać się musi.
Tocznie tonor! A kto wie, czy
mnie czuć ten tonor, gdy mnie cała
ich fabryka tak silnie otacza
ta, że poprostu zdaleka mnie
Na szczęście się nie znam, jestem,
jak wiesz chemik, podpisywałem
jeden, drugi kwit, całe, to plotki,
że naprawdę obawiają się, że tak mnie
oni omotali, że nie pozostawało mi
jak fabrykę sprzedać, z torbami
pójść ... Wtedy to ten jeden we-
pisał, ten jedyny pisemny ślad
podpisałem ... Wyratowałem się
od gwałtownej śmierci ...

B. A teraz co?

Chol. Wynalazek się człowiek, który
jak się mówi nadbudowałem nad pomysł
zgodził się na mój warunek. Oto
mu sprzedałem mój wynalazek, ten
kl. był chlebem moim i mojem nadzie-

niem. O Boże mój, co z budowaniem
o ciężkie długich bezsennych nocy i dni
gdyż dni... O Boże – on mi natenczas
zwróci moją „honor". Widzisz – oto
jak umrzeć idzie przez życie.... Opatentuję
że tamten wynalazek uniemożliwi i mnie
a ja będę mógł oddać się pracy nowej.
Muszę z tobą dać....
B. Michasiu, i tyś powinien pić nie
tak wiele?
Chol. Pewnie, pewnie... Chyba że nie
rozumie żona moja Zofja.... Ona
ma tylko pracy – a wszystko się
wystudzi... No, no, moja ty, moja
kotka,...
B. A ta druga powinna?
Chol. Ja? To się również z tą całą
sprawą pięknie. Na folwarku mam
taki zadymiony gmach, warsztat. Wszy-
stko com obmyślił jest tam ma-
ja pody zbudowane. Przed tobą jest
rzecz moja motory... robię ostatnie
próby.... Budowałem to machinę
długo i mozolnie, – oto już koniec

tej budowy się zbliża. Drugi raz nie uczynię błędu, bym nie podobnej.

B. Jakiśty przedsię bojowery...

Chol. O nie taki jak on... ten twój nie taki... Jestem z innej gliny ulepiony... jestem w życiu nie kozy i do ostatniego skonu jary... Ta cała ta sprawa wekslowa nie kosztowała mnie wiele, nie znałem nawet jestem, teraz ~~to~~ znam... I teraz bój się Boga...

B. Lecz teraz wszystko dobrze pójdzie.

Chol. O tak! Pierwsze pary tygodni pracy i pół! a wszystko pójdzie dobrze. Kwadrans jego: Pójdzie sam mnie trzyma. Chwyć rolkę!... Chodzę u matki... do miasta wyjeżdżać będę... przyjaciół zowi przyjedzie tu?

B. ~~Chol.~~ Nie będę mogła, gdy nie ~~[illegible]~~ sama...

Chol. Mówiłaś, że tęskniłaś, nie wiesz że pamiętasz - Zosia - przypomina też, pomyśl, gdy będę tu, tak blisko

gdzieś tak bez ciebie
B. Michasi - - ci ty to jesteś - ko-
chanie moje, - zapomniałem
o wszystkim - o nim, o dzieciach.
Chol. Cóż robiłaś w tych kilku swoich
B. Grałam. Nauczyłam się tak
grać, że całą duszę w muzykę wło-
żyłam. Słuchałam tych dźwięków
skrzypiec, leciałam nimi do
ciebie. Do ciebie wprost. To by-
ły moje skrzydła, to była moja
duszа, to była moja tęsknota...
Wszystko mi inne zdawało... Wszy-
stko... nawet ten strach, który
przed nim czuję... Ja się go boję.
Tak, ja się go boję....
To jest człowiek, który ma w
sobie moc....
Ot gdybyś ty wiedział, ilekroć
próbowałam podnieść przeciwko
niemu broń. Nic... nic... nie
mam zawsze. Myślę miłością
jak dzień wczorajszy, jak wczoraj
jak przed...
Powiedziałam się

wobec mnie, rozumiem od mnie
wszystko, przyjmowałam wszy-
stko, nie kwestionowałam się...
Chol. Czyniłaś to dla dzieci?
Bz. Dla nich? — Nie... wydobę-
wam z głębi własnej: nie dla nich.
Poprostu we mnie żywy strach,
że się boję — i pomyśl tylko, z kim
ja, w której bym nim otwarcie po-
wiedziała, że tyle czasu kłamałam.
Chol. Byłabyś wolna.
Bz. I cóż? i cóż by się w mnie zmie-
niło!... Michał... ja straszną bę-
dzie, ja straszliwie biedna... i ja
nie mam ról....
Chol. Choć ty dwoje...
Bz. Nie mam ról... temu powiedz
mnie idę z tobą na boje, rozumie.
Chol. Przecież to niemożliwe...
Bz. Niemożliwe! Słuchaj, mnie
by pozwolił, ot tak, jak stoi, nie
zważając na świat, na opinię, na
siebie, na dzieci...
Chol. Nie można być awanturnicą

B. Tak... Tak... nie można, ty mówisz: nie można, ja mówię: nie można, ale ja czuję: trzeba... Ginąć nie można, ginąć nie można, a ja tam, z nim ginę, — a ja stoję na wałku: zginę albo nie.

Chol. Biedna, ty maleńka, ty piękna.

B. Pieść mnie, dwoje, ty mnie pieść... Chodź, ja oczy ranka umyję, że tak zawsze: zawsze słyszysz: nic się już nigdy nie stanie... Zawsze, słyszysz ciągle: to jakby na morskiej fali pływać, kołysać się na jakiejś krze, po wodzie, morze czułe, dobre świecie... ciągle słuchać... słuchać... (wybucha płaczem)

Chol. Zośka — ty się przestraszyła, że zniszczą fryzjerkę? Choć czas mamy będziemy razem. — — Ja, ja polecam za Tobą tęsknić... —

B. Tęsknić? Ach, mój... mój... A gdybyś ty wiedział, ile razy

myśl: on już zapomniał wiarołomną żonę
w mojej biednej mózgu... Takie moje
dziwne życie: nie chwytać nie mogę, nie... Uciekła mi wszystko.
Czy ja wiem co złe, co dobre w
moim życiu, czy ja wiem?...
Czy ja wiem co to jeszcze kochać...
co to miłość.... Przecież ja
jego prawdziwy kochanek
Chol. Zosia...
B. Tak... Kochałam... naprawdę,
naprawdę... Jestem mu przecież winny
Chol. Zosia...
B. Przecież ty wiesz... jestem żoną
i matką jego dzieci... a żyję tylko
myślą o tobie, a myślę, żeby
tego boję... a zrucić go też żal
boję...
Chol. Zosia — przyjadę do
miasta...
B. Postaram się, tak, tak,
muszę przyjechać, muszę,...
Chociaż nie to powiedzieć miałam
Chol. Uczyniłabyś to?

B. ... Nie ... życia nie zmienię
nie ... pewnie, dużo trzymają,
i ty ... ty sam ...
Chol. Cóż, a?
B. Przecież wiem, że nie chcesz.
Chol. Ale ... co też mówisz, tylko
ty wiesz: nie można.
B. Ot dzień mojej męki może w dzień
twojej ulgi może nie wspomagają
a moje serce to się nikle, bledną,
bledną, bledną ...
Gdym się dowiedziała, że jesteś
ty, że chcesz mnie widzieć, — to
wzdrygnęłam się tak, że myślałam,
już tylko teraz z radością umrzeć,
bo a przecież wiele przemyślałam,
Elałam o tobie, bo, a przecież
wiedziałam, że ty ku mnie nie
masz tej co ja głębi.
Chol. Dla czego tak mówisz Zosiu
B. Bo czuję tak, bo tak jest
gdybyś był jak ja — nie dałbyś
mi spać, nie dałbyś mi pracować, nie dałbyś mi

być ta żyłka mała, którą jestem.
O nałamerao, ja bym miała siłę,
ja bym świecić odwagę...
Chol. Twoja droga, to są pół mary
Prezydenie, prawda... Chciał
być jak było - nie może inaczej...
B. Przebacz... przebacz... ja nie
rozumiem była tego nowe...
ale gdy tak chciałeś sama cierpi
Obo dorosłam się przedemną
dna i drugą myśl... i oto z tych
myśli owoce...
(Stara Żydowska płacze cicho,
słowy wzruszona)
St. Żydr. A nie boli cię tam
pod sercem?
B. Nie, nic
St. Żydr. Ot to to chciałam
powiedzieć, że boli z dziećmi chorą
i jam cicha...
B. Zdrowa się...
Chol. (rozpoczyna). Niech Żydr
Pana Boga wstrzyma - (wska
zuje) tam, z tamtej strony...

Jędrzej. (wskazując oczy w drugą stronę) Pan jak tam pójdzie to na dowiśle nie będzie nic mu. Chodzi sam i patrzy sam.

Chol. (chce Jędrzejowi do ucha pójść)

Jędrzejowa Idź, idź (wypchnie) Chol. Zośka moja, to widzenie do widzenia najmilsze, a miłość dzisiejsza przyjdzie... waren, długie dwa dnie przebędziemy waren, waren najmilsze.

Zosia B. Boreu, waren -- ten cudny... jedź biała na dwa-pięć wiosen, (Dolina śmierci) i przy sobie na dobre...

Michał, Michał jak ja bez granicznie, serdecznie tęsknię za tobą.

Chol. musi iść do pracy, musi wypracować sobie szczęście i miłość Vogue la galère.... Zosia moja - w nie-dzielę czekam na ciebie.... czekam i ja tęsknię... i ja kocham... pamiętaj--

B. Idź Ty dziś jedyny, Królewicu Ty mój

Rozstać mi się z tobą trudno,
do ciebie wracać, do domu, do tej
bieli samej... Michał - jaki w tem
wszystkiem czarny, niezmierzony
smutek... jaki w tem wszystkiem
męskim cierpki ból —
i cierpnie tchu chmur, czarna? czarna?
Chol. Znam ty moja, nie wspa-
niała — życie to życie — jedynie
i my z nim, pijmy — my na fali
byle tylko ta fala nie spokojna.
B. Chmie ona pokryje, spokojnie,
spojrzy — mnie ona całą spokojnie —
Chol. Chmie — ale żyjesz jak żyje ty-
siące innych i tylko czasem jakaś
jasna myśl. I ja, jak i inni
tysiące żyję — a tylko muszę jeden
mgłę z siebie zdjąć i otoś pójdzie
dalej... byle tę plamę zdjąć...
Boże mi zdrowia nieba, bądź zdrowa,
niech się cudnie wije te twoje jasne
włosy, ręczyny daj białe, maluśkie
[ręce jej drogie pocałuję
do chwili].

B. sama zostawszy ku oknu idzie i patrzy ... , by ma co oprać. Po chwili z prawej wchodzą do izby 2 dziewczynki: Wasylka Jadzia, lat 5-6 z Mademoiselle, dzieci przybiegając do matki.

Jak idzie mamusia trzykamy, tak trzykamy ...

Jadzia Co to mamusia, co to przemówi?

Wasylka Czemu mamusia?

Jadzia Co ta mamusia w chacie a z drzejowej roli? mamusia - -.

Mademoiselle Ou vous cherchez Madame, nous ne savons plus...

~~Jadzia Obawiamy, a tam już~~

Białeka Ja tu byłam u Jadzi, która jest chora.

Jadzia Chora? A przecie chorej, o stoi mamusia.

~~Jadzia~~ B. Zdrowa jestem bardzo bardzo ...

Jadzi. Tak, tak, zdrowa ta nie boli - o jak boli ... (podchodzi do B.) a duży kuzyn powiedział że ekst.

Akt —

Jadzia Mamusiu, a na dworze to taki deszcz.

Marylka A rzeka to taka wielka, taka pełna —

Krzesimowa Moi bijé powódź, ojwoi —

Jadzia Jak tam mamusia nad rzeką szumi, aż straszno —

Krzesimowa Ej, to moi i będzie powódź —

Marylka A mamusiu, kiedy przyjedzie ten pan taliśnia przyjechał

B (jakby przychodząc do siebie) Zaraz (jakby na ugawek) tak, ej wez nadjedzie — Dzień dzień do domu.

M. A mamusiu!

B. Ja zaraz przyjdę.

M. Mamusiu! to ty weź sobie ten parasol —

B. Madame et les Messieurs sont arrivés —

(wychodzi, chwilę białe rozłoży zasłony stoi, patrzy, wychodzi)...

- Jędrzejowa patrzy na mię przenikliwie głową trzęsie.

Powtarzek I go aktu
izba stara gospodarska.
6. Treba, stary tabaki.

Jędrzejowa A, ja to panu mleka nie przyniosłam...

Powst. To nie treba...

Jędr. Ale dali... mówili treba
słoiczek przynieść...

Stary Ale widzicie nie treba....
mówicie - wypraszę Jędrzejowa

J. Ale ewaryzy, ewaryzy...

Jęd. Nie treba... nie chce...
mam tu pijawce od weterynarza!

J. (patrzy w garnek) A mleka
nie...

powiedzieć. Skoro mówiłem, że jest to jest... ja tu rządzę...

Jędrz. Ale panie... panie, tylko tak tam do garnka pojrzałem, — o i chleba nie ma.

Paw. (wstając od warsztatu). Chodź tu: nie potrzeba — mam ja chleb —

Jędrz. Ot prawda, prawda... przed tygodniem to i cały bochenek.

Kasz. (z wielkiem przykrością) Cicho... cicho...

Jędrz. Ale już idę, idę... nie ma co tu do obcego pana, nie ma, bywaj; to bogatsze jeszcze ludzie. Wynosić mi się stąd zaraz.

Jędrz. Ale przecie obywa... A to nie pan ma drzewa do —

Kasz. Na jakiego drzewa...

Jędrz. Ot na tego co zeszłego dawnego roku przed miesiącem (wzruszając się)... Nie dam drzewa nie mam — — nie dam, nie mam. —

I zginę wreszcie, zginę, nieodmiennie pogłębionè.
Fomiècie, jàko piorunem tèy
miotasz o morze,
I cremuè, ja tu w tòłów przetrwam
sam kroniè:
„Niech inszemu świòd fali twojèy"
żywej. zdòlè ...

Uciekam z tobą ~~w świat~~ gdzie
uciekam tobą z tobą,
I tracam wszystko, chcę już
wszystko tracić,
Siebie, świat, ludzi, myśli,
ani już myśleć
Ani cię wzruszać, ani być
zdobą...
Wszystko nic, wszystko zginie,
wszystko już odbiegły
Ból, straszny ból co ~~nie wraca~~
grad bez końca...
Vic... jaka nadzieja w takiej
jednej myśli leży...
Vic... ani nawet blasku
Nadziei-końca...

Vic... morze, morze! gdy
śmierć zajrzy w oczy,
chwyć ty mnie żywe,
weź mnie tul, w swą głębinę
fale z kroplą słonej perły wszczęte
Oto życie wydarz z gruzu...

Ot na morskiej toni
Ot na morskiej toni
Widziałam ja ciebie
Lunatek pamiętam toni
Lunatek pamiętam toni
Wpatrzam na pogrzebie.

Ot twój ~~lunatu~~ fali
Ot twój ~~lunatu~~ fali
Ja głos twój słyszałam
Ot ~~lunatu~~ potem w oddali
Ot potem w oddali
Kochanej Cię przekłamam ..

Ot twój
Ot ze źwierciadła wody

Patrzyłam w twe oczy
Ja młoda ty młody
Ja młody ty młody
Dziś starość mnie tworzy.

Nad błękitem morza
Jam urzędzi wyśniła
Serca wschodzi rozkaz.
Tam grobie twe miejsce

Blade drżeniaj, ~~blade~~ niżpki fale,
Mgły zwisają, mgieł kłębiska,
Jakieś skargi, jakieś żale,
Jakieś szmatki ku rozpadu...

Łódź jak widmo, ~~biała piana~~ w dal odchodzi,
Rybak ~~płynie~~ w ~~wodzie~~ cichu, ~~cicho~~,
~~Śpi na wodzie ciszy woda rzuca~~,
~~Wiosła~~ Cały świat się wydaje snem.
~~Łódka~~ Słabo się kołysze —

~~Nic~~ Nic
~~Nic~~ Żaden widać nie słychać
Świat się wstrzymał w swoim biegu
~~Szmatki fale~~
Smutno zwisać, szmatki fale,
Nie ~~mogą~~ prawią śmiegu —

Moje serce w morzu leży,
Jakie smutne, ~~głuche~~, głuche,
Ani rusza się ani dzieży,
Mgieł owiały je ~~koronkę~~.

Wzbiją się fale, wodaj'a, śpiewają
oprawcy krzyżaki, rycerski ich
śpiew
Wznoszą się, w górę, do nieba wodaj'a,
Napięty pieśnami, przebiega fal
Cały niebo wzrost Przerywają ich
śpiew...
grozy ryk.

Hej morze, hej morze, hej burza
hej groza!
Wyrzucają na brzeżach,
Hej wiatr ku dworom, hej wodaj
hej śpiew dumnych grzelot.
Krzyżacy przed siebie, strumień
Wszystko pochłaniają głębi dwoje.

Bo Ty sobie car, bo w sobie moc
ogromny Ty jest,
Nie zdamie nic, nie starga nic
Ni przeciwna kroka
twych sił ...
Ty skarb nasz, Ty nasze w sobie życie.
Ale Choć kazdy okruch granitowej
twardy
zyć ...

Stwórzi nie znasz, dziwij, o
twój Ty morze,
Co nie jest tobą, w marnej
pokorze pyć.
Przed sobą stoisz, ja zdaje
stanowisz Ty w pokorze,
Bo nie znam takich mocarstwowy
sił ...

Próżny się Bożbiż, pusta pusta.
A Wiecie Wodź moc niesie
jest w tobie, jest życia
i pit i czas ...
Wodami ciekasz, jakby jidno
w świecie
Ach czas by i miał bez pokoju
postać ...

12

Falami rzuca sprzeczny...

Jeżeli zgiął biały świerk
Górzy okręt jasne dzierce,
Nie trzeba, kruchej żródła łodzi
Stąd cała fala się rozpierze.

Twój morze rzuć! do brzegu rzuć do
I polem idź, ach idź ze łzami wodnemi
Łzami skrzydeł, jak łzami
I wściekłość mocz rycerstwa fali...

Twój morze rzuć, twój huk jak
Jak brat twój grom, co
Walkę ma za czoła.
Twój morze rzuć, groźnymi
Chociaż ty, Chaś w ziemi
Leży ze dole
Ko z ciężkich bark, dusza z ciebie
wzbija.

Szczęśliwy ten kraj walki, w którym
nie umierających dali Lotte radę z jego
językiem. Kto jeden z przybyłych nie zginął z jego
pięknej ziemi, ten wraca do swojej ojczyzny
bogatszy o nowe wrażenia!
Nie potrafiłbym opisać zdumienia
— gdyż do zasady tego pięknego
języka, tej wewnętrznej słowiańskiej
duszy, która już od wielkiej przeszłości
nas jakoś pociąga, obyczajów,
tej cudnej naiwności, skłaniają —

Na morskiej fali
Na wzgórzu, kruchej łodzi
Ot wicher, dusza młoda
Koło mej mnie milenkiej chodzi.

Ot fala się wygina,
I Biedna mi niesie piany
Ot słońce złoto kropi
W ten krąg kół rozedmany.

Nad wodą jak motyle
Kręcą się mgły wieczorne
I [illegible] biała mewy.
Ot tak się skarży morska

stanie pewien obieg majątku i zarobku z myślą lub bez myśli powiększenia, budujące na nich.

Jesteśmy różni w tych zaborach: ogół wielkopolan – warstwa niejednokrotnie Polaków z Kongresówki, lub nawet niejednego z Galicji ... – Ich znamy i my raczej widzimy. I znamy tyle przez lat dziesiątków idziemy drogami, w których „tych Prusaków" podziwiać dyabła można ciężko pracę, i upór jakiś, jakąś „pasyę" życia, itd. Do tego czym wlewają. Oto jest to rospacz, nie [illegible] wstrętu przeciwko wrogowi, ale prawdziwa pasja życiowa, wydobywająca się z zdrowego organizmu.

Chyba najbardziej mówiący mieniec dowodzi: Polacy zginąć muszą, bo nie zrozumieli, że epoka jedne za drugimi przyszła. Oto nie rachują się z tą właśnie życiową pasją, która tych trzyma i podnieca

Bibl. Jag.

Do Zofot. A jednakże, gdy się sami, cicho między sobą mówią swym miłym językiem, jak by się wstydzić lub mnie bojąc przemawiać głośno. Bo wzrok i słowniki są tego rodzaju, że na słowo polskie - przewrócony lepszy niemiec się obrazi, jakby po głowie rózgowej stąpił. - Próżna natchnienia, działalności zgóry - trucizna w serca, i [illegible] w bezkrytyczny umysły zarzucona.

A zresztą poza tą literaturą na grubska zapadnąć się można np. u Berdowskiego z ogólnie panującym na Kaszubach zdaniem, Berd. czuje się polakiem, katolikiem niemieckim ... i antysemitą. Cała prasa poznańska, zachodnio-pruska całe tamtejsze na zewnątrz wypisywanie się społeczeństwo, jak wiadomo, tylko nadaje wrażliwienia. Zajęci walką narodowościową, zajęci ciężkim życiem - nie przepuszczą wyrabiać w sobie nowych sądów, biorą wszystko